

Złoto ma swój czas

Od listopada 2008 r. złoto znajduje się w trendzie wzrostowym. W okresie trzech miesięcy jego cena wzrosła o ponad 1/5. Dziś za uncję trojańską kruszcu trzeba płacić ok. 180 dolarów więcej niż w połowie listopada.

Jan Mazurek – W tym samym czasie, gdy złoto zyskiwało na wartości, indeks amerykańskiej giełdy S&P500 stracił 15 proc., tyle też spadł indeks cen towarów Reuters/Jefferies CRB. O gorączce złota świadczyć może również zaangażowanie funduszy inwestujących w złoto, notowanych na giełdach (ETFs). Największy z nich SPDR Gold Shares posiada już 853,37 ton złota o wartości 24,8 mld dolarów, co odpowiada 1/3 dochodów budżetowych naszego kraju. Przypomnijmy, że jeszcze w grudniu 2008 r. w skarbcu tego funduszu znajdowało się 770 ton czystego złota.

Do świadomości coraz większej ilości ludzi dochodzi nieuchronność nawet kilkuletniego kryzysu. Złoto może osiągnąć szczyt na poziomie 2 000 dolarów za uncję

– uważa Eric Sprott, zarządzający aktywami wartości 4,5 mld dolarów w Sprott Asset Management Inc w Toronto. Termin „safe heaven” należy w ostatnich miesiącach do najczęściej używanych przez analityków piszących o złocie. I nie bez powodu, gdyż w wolnym tłumaczeniu oznacza on „bezpieczną przystań”. A takiej szukają nie tylko żeglujący po morzu, kiedy szaleje sztorm. Dziś taka nawałnica przetacza się po rynkach finansowych, niszcząc gospodarkę na całym świecie oraz rujnując dorobek życia milionów ludzi.

Należy zaznaczyć, że złoto drożeje już od ośmiu lat. Nic więc dziwnego, że coraz więcej ludzi dostrzega w tym kruszcu bezpieczną przystań, pozwalającą przeczekać trudne czasy, które mogą być kiedyś określone mianem Wielkiej Depresji II.

*Autor jest głównym analitykiem
TFI Investors*